Cena N-ru 20 Mkp.

ROK 53. KRAKÓW, DNIA 24 LIPCA 1921. Nr. 30.

DJABEŁ

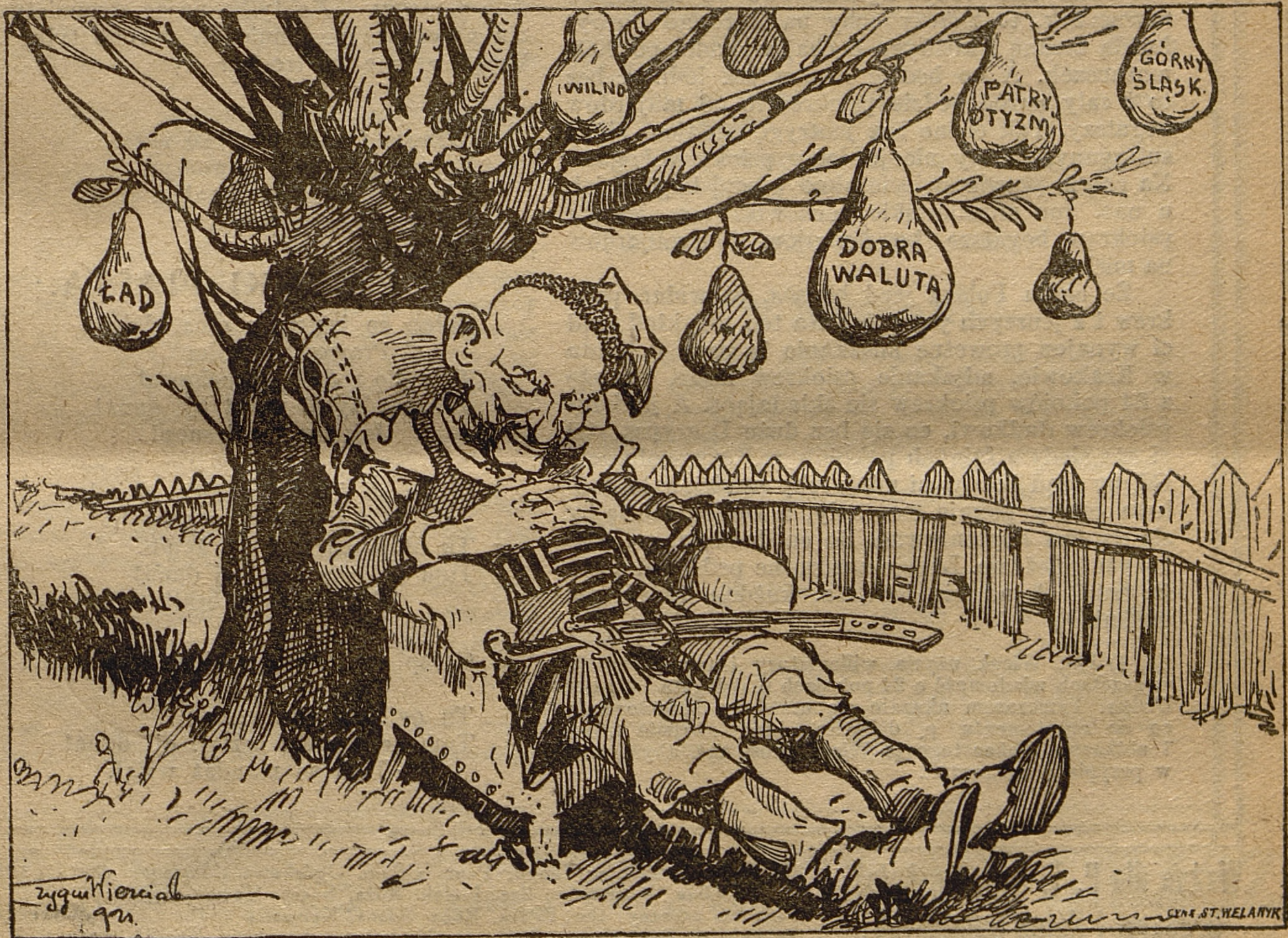
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 80 MKP.
Cena egzemplarza 20 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

GRUSZKI NA WIERZBIE.



Spi sobie Polaczek i ma sen roskoszny,
Na słodki mu owoc do ust płynie ślina.
Lecz kiedy się budzi, widzi rzeczywistość,
To wzdycha boleśnie i rzednie mu mina.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



A no syjm dba psiokrew coby naród mioł hopy. Uchwaluł telo coby wydrukować 58 miljardów marneczek, to znaczy coby na kużdygo (nawyt kużdą brzanę i kużdygo becha) wypadło po 2000 marneczek. A no bedzie hopów jak lodu, a bez to i cały naród bedzie psiokrew o 58 miljardów bogatszy. Tak ci ino bez jentrygę pedajom różne sufragany, co my nie jezdemy psiokrew bogate. Na całym prawie świecie nimo więcyj hopów, jak u nas. Ino moskiewskie bolsiewiki som jeszcze psiokrew bogatsze, bo drukujom 400 miljardów na misiąc.

Że nasza Polska jezd bogata, to widno psiokrew i z jenszych jenszości. Na ten przykład rząd ci wynajon prewetne miszkanie lo pana delikata w Krakowie, miszkanie psiokrew fajne, bo aże z 24 pokojów psiokrew sie składające. A jakimuś psiokrew dudkowi, co sie bez duże D grypsa, dał ci aże siedym fajnych pokojów w Krzysztoforach. Gdyby rząd hopów ni mioł, toby psiokrew lo delikata cztyry pokoje starczyły, a Dudek musiałby się dwoma kontentuwać. Bo co dudkowi po większym gnieździe. Ludzie zazdrosne pedajom, co to śmierdzi. A no nie dziwota, kużden dudek nie pachnie [1]).

[1]) Pan Wicek używa willegiatury i tam wyczytał w gazetach wiadomość o 24 pokojach p. delegata i 7 pana Dudka. Tymczasem ukazało się urzędowe sprostowanie co do apartamentu p. delegata, który zajmie tylko 7 ubikacyj. Wobec tego p. Wicek prosi nas, abyśmy to w przypisku zaznaczyli.

A w Jameryce lewolucja bez to co skasuwano tam wszelakom psiokrew trunkowość. Naród z początku cichcem psiokrew jajczał na to uciemiężynie, na ten psiokrew zamach na szczęśliwość ludzkości, ale w końcu nie wytrzymoł i zaczyna dymonstruwać. Związek dokturów nagrypsał odyzwę do rządu jameryckiego, w któryj pedział, co zakaz picia wódeczności jezd przekliństwem dla społeczeństwa i państwa“. Tak ci Jamerykany zmądrzeli, a doktury jameryckie ostały moimi przyjacielami poletycznymi.

ROCZNICE.

O grunwaldzkiej rocznicy wszyscy zapomnieli,
Bo przeżytkiem obchodzić posiew krwi ofiarnej.
Dziś pierwsze w narodowej miejsce rubryceli
Zajmie wielka rocznica reformy agrarnej.

WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO.

Do Ameryki pojechali z endencji Głąbiński, z Nar. Zjed. Lud. ks. Bliziński, z P. P. S. Czapiński. Teraz jadą: z „Wyzwolenia“ Rudziński, z Nar. P. Rob. poseł Zagórski, wreszcie ze stronnictwa ludowego (P. S. L.) Dębski i Bryl.

Polacy amerykańscy w strachu, czy będą mogli zadowolić apetyty. Każdy bowiem delegat chodzi z puszką i woła: Bracia! choć grosik na ubogich, na kraj rodzinny! — dawajcie dolarki, dopełniajcie miarki, bo na psy zeszły marki. Pomnijcie, że bez pieniędzy stronnictwo nasze będzie w nędzy — a tylko nasze stronnictwo spełnia narodowe posłannictwo — ono tylko Polskę kocha, a inne ani trocha!

* * *

Signore Ognio pruskiej zgrai
Pokorny sługa i towarzysz.
Nie igraj z ogniem panie Ognio,
Bo łapy swe poparzysz.

PIOSNKI PIASTA.

Chłop se jestem z ojca, dziada
Prawowity chłop!
Tum się rodził, tu uchował,
Jak ten żytni snop! oj! dana!
Jak ten żytni snop!

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Co się zwie na schwał!
Tu mnie chrzcili, tu żenili,
Tum kobietę brał! oj dana!
Tum kobietę brał!

Chłop se jestem z ojca, dziada...
Tum się paska jął!
Tu ostałem suwerenem
Tum se mandat wziął! oj! dana!
Tum se mandat wziął.

Chłop se jestem z ojca, dziada
Tu jest moja wieś!
Tu ciaracha drę ze skóry,
Mieszczuchów mam gdzieś! oj! dana!
Mieszczuchów mam gdzieś.

Chłop se jestem z ojca, dziada
Spasłem się, jak kloc!
Mam dwie skrzynie kole pieca —
W nich mareczek moc! oj! dana!
W nich mareczek moc!

Chłop se jestem z ojca, dziada —
Kocham Polskę — ach!
Doję ci ją, niby krowę,
Okradam aż strach! oj! dana!
Okradam aż strach!

Chłop se jestem z ojca dziada...
Chłopskie dzieci mam!
Ostaw ich chłopami, Boże,
Jako i ja sam! oj! dana!
Jako i ja sam!

Chłop se jestem z ojca, dziada...
Podkówkami szast!
Niechaj Polskę wezmą djabli,
Byle żył jej Piast! oj! dana!
Byle żył jej Piast!

Z CHWILI.

Nauczyciele w cieszyńskiem na zjeździe urzędników państwowych przeprowadzili uchwałę, aby nauczycielki żyły w świętym stanie panieńskim.

Nauczycielki trzymając się chrześcijańskiej zasady: „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“ postanowiły wnieść petycję, aby każdy nauczyciel miał dwie żony i dwie teściowe.

Nie brak ludzi poświęcenia. Pan Wielgus oświadczył, że przyjmując godność wiceprezydenta, uważa ją za „ciężki obowiązek“. Wszyscy wiedzą, że o ów „ciężar“ starał się gwałtownie od roku. Oto wzór obywatelskiego zaparcia się! Ludzie krakowski, bij czołem i płać honorarjum, aby mu ulżyć ciężaru!

OMYŁKI DRUKU.

W nrze 181 „Rzeczpospolitej“ korespondent krakowski, zarzucając inicjatorom budowy Muzeum Narodowego, że zbyt pobieżnie projekt przygotowali, napisał: „Kto się nie poddał bezkrytycznie p i ę k n e j myśli, ten“... i t. d. — tymczasem w druku wyszła: „Kto się poddał p ł y t s z e j myśli“ i t. d. — Mała różnica: myśl p i ę k n a, a myśl p ł y t k a!

W nrze 131 „N. Reformy“ zacytowano ustęp z wiersza napisanego na powrót zwycięskich wojsk ks. Józefa do stolicy (kampanja r. 1809). Wiersz ten głosił: „Przyjmuje bohaterów wdzięczna im s t o l i c a“ — zecer jednak z korektorem byli zdania, że przyjmowała bohaterów wdzięczna im A l i c a. Stworzyli więc nowe imię żeńskie i przyczynili kłopotu przyszłym „badaczom“, którzy będą uczenie dociekać, kto zacz była owa Alica? Pewnie jeden z nich wyjaśni, że była to jedna z licznych wielbicielek księcia Józefa.

NASZE SUWERENY I SUWERENKI

Do chorego chłopa na wsi wezwała żona lekarza z pobliskiego miasteczka. Choroba była niebezpieczna, więc lekarz przepisawszy receptę, polecił zaraz po lekarstwo wysłać do miasta i oświadczył, że na drugi dzień, gdy będzie przejeżdżał, wstąpi do chorego jeszcze raz.

Natychmiast też posłała baba do apteki i późnym wieczorem przywiózł sąsiad flaszkę z lekarstwem.

Skoro na drugi dzień zjawił się lekarz, zauważył ku niezmiernemu zdziwieniu, że stan chorego tak się pogorszył, że niema nadziei uratowania go.

— A daliście mu lekarstwo — pyta żony?

— A juści, prose pana kunsylorza.

— No, a czegóż mu się tak pogorszyło?

— Ano, stracił przytomność, jakeśwa nim trząść zaczęli...

— A któż go to trząsł?

— Ano, najpierw trzęsło nim dwóch parobków — a jak ci się zmęczyli, to znowu dwóch innych.

— A po djabła wyście nim trzęśli! A któż wam to kazał?

— A no, z przeproszeniem łaski pana kunsylorza, przecie na flaszce z likarstwem było napisane:

„Przed użyciem dobrze potrząść!“

W KAWIARNI.

— Wyobraź sobie, wczoraj posądzili mnie, że grałem fałszywemi kartami i wyrzucili mnie bestje na pysk z pierwszego piętra na dół. Co mi radzisz? Co zrobić wobec tego?

— Wiesz co — jabym ci radził wobec tego, chodzić tylko do takich kawiarni, które są na parterze.

— Ale, panocku, do Warsiawy przez morze jechać nie będziemy, bo ja się okrutnie stracham wody!...

— Skądże przez morze?... Za pięć godzin będziemy na miejscu... A wy poco do Warszawy?...

— Ano, mom jenteres, bo ci na mijscu Wojtka, co pomer, ostałem posłem w syjmie!

USTAWOWY ZASTĘPCA.

Podczas rozprawy przed sądem przysięgłych w Tarnowie wprowadza na salę dwóch woźnych z nabitymi karabinami mordercę, który miał być sądzonym.

Gdy przewodniczący rozpoczął odczytywanie długiego aktu oskarżenia, jeden z woźnych usnął, oparłszy mimowoli palec na cynglu karabinu.

Jeden z przysięgłych, kupiec, żyd L... ujrzawszy to, zbladł, a następnie nieruszając się z miejsca woła:

— Jaśnie Wielmożny panie przewodniczący, proszę się zatrzymacz — ja nie mogę brać odpowiedzialnoszczy na szebie za brak jednego sędziego, jak karabin tego woźnego wipali i mnie zabije!

— Proszę się nie obawiać — odpowiada przewodniczący trybunału spokojnie — w tym wypadku miejsce pana zajmie natychmiast ustawą przewidziany zastępca.

NAJNIEBYWALSZA NIEBYWAŁOŚĆ.

Juljusz Cezar po zwycięstwie pod Termopilami zawołał: Teraz mogę umrzeć spokojnie! Taki sam okrzyk wydali ci, co mieli szczęście być na wczorajszem przedstawieniu „Rozkochanego korniszona". I nie dziw. Dzięki nadzwyczajnym zabiegom dyrekcji Metablagi udało się pozyskać ten film światowy, wobec którego rozsypała się w proch, w pył, w mgławicę sława Homera i Robinsona Kruzoe. Z łez, jakie kapały z oczu widzów, utworzyło się jezioro większe, niż rynek krakowski. Damy wyszły przemokłe do nitki, mężczyźni musieli zmienić niektóre części ubrania. Grająca główną rolę, największa tragiczka obu półkul świata majestatyczno-dynamiczna Hiszpanka Henriettta Tentego, zdobyła w tym filmie najdoskonalsze napięcie krystalicznej ducha słoneczności. Spojrzeniem czaruje i w szał wprowadza; nawet 90-letni starcy dostają zawrotu głowy i podskakują. Radzimy nie odwlekać ani chwili i choćby z największemi ofiarami zdobyć sobie bilety na trzy następne przedstawienia. Naprzód do M e t a b l a g i ! bo cóż inaczej życie byłoby warte?

NA WSI.

W i c e k : Prosze tys jegomości, cy to gzych żydówkę ośmić.

P r o b o s z c z : Mój synu — gdybyś podobnej sztuki dokazał, toby ci nawet Pan Bóg ze zdumienia ten grzech odpuścił.

MAKSYMY DOŚWIADCZONEGO.

— Najwięcej pieniędzy idzie na marne, gdy człowiek chce płacić swoje długi.

Daleko przyjemniej jest iść w niedzielę na spacer, niż w powszedni dzień pracować.

Z ANEGDOT SĄDOWYCH.

W pewnym procesie, jaki niedawno toczył się przed krakowskim sądem karnym, stawały w charakterze świadków dwie leciwe już panienki, z których jedna liczyła lat trzydzieści, druga trzydzieści sześć. Na samą myśl, że wobec licznego audytorjum będą musiały pod przysięgą prawdziwy swój wiek zeznać, odchodziły prawie od zmysłów; jedna i druga bowiem utrzymywała zawsze w gronie znajomych, iż ukończyła niedawno dwudziestą wiosnę, co ostatecznie nie było tak dalece sprzeczne z prawdą, sądowi jednak absolutnie nie wystarczało.

Pierwszą zawołano pannę Emilję. Sędzia zapytał ją o imię i nazwisko, a następnie o wiek...

— Dwadzieścia cztery! — wykrztusiła ledwie dosłyszalnym głosem.

— Reamura czy Celzjusza? — dorzucił sędzia z uśmiechem, spoglądając z niedowierzaniem na jej pomarszczone oblicze.

— Reaumura! — odparła zagadnięta.

Kapłan Temidy wziął ołówek do ręki, zamienił stopnie Reaumura na Celzjusza i rzekł z galanterją:

— Zgadza się! proszę zapisać w protokole: trzydzieści!...

Z kolei zjawiła się i panna Genowefa, tej jednak liczba przeżytych lat absolutnie nie mogła przejść przez gardło. Gdy nie pomagały żadne namowy i perswazje, chwycił się sędzia ostatecznego środka:

— W takim razie, niech nam pani powie bodaj połowę! — zaproponował półgłosem.

— Ośmnaście! — zawołała uradowana na całe gardło.

NAD WISŁĄ.

Późnym wieczorem używało jakieś towarzystwo przejażdżki łódką po Wiśle. Skutkiem nieostrożności sterującego, który się zapatrzył na księżyc (musiał być poetą), prąd wody uniósł łódź i uderzył nią o kamienną tamę pod Wawelem. Rozległ się przeraźliwy krzyk, a całe towarzystwo znalazło się w wodzie. Na rozpaczliwe wołanie nadpłynął także strażnik brzegowy, aby nieść pomoc tonącym. Tuż koło jego łódki ukazała się z fal ręka. Nie namyślając się długo, rzucił się w odmęt, aby ratować tonącego. Ten jednak chwycił go kurczowo pod gardło i zaczął dusić. Z wielką trudnością udało się strażnikowi uwolnić z uścisków tonącego. Właśnie księżyc wyglądnął z poza chmury i oświecił fale. Tonący ujrzawszy koło siebie obcą zupełnie twarz, wyszeptał słabym głosem:

— Ach! najmocniej przepraszam, myślałem, że to moja żona! — puścił strażnika i utonął!

LIV. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z LONDYNU

Londyn, 8 lipca 1921.

Wielebna Redakcjo!

Dotychczas przebywam w Londynie, aby przypilnować Lloyda Georgeona w sprawie Śląska, który wobec zagrożonego mu pojedynku, zaczyna na naszą stronę się przechylać i być może, że sprawą będzie korzystnie załatwioną.

Król, dowiedziawszy się, że przebywam w Londynie, wiedząc o tem, że należę do najcelniejszych polityków Polski, zaprosił mnie na bal, który się odbył 7 lipca w pałacu Buchinkańskim na cześć króla belgijskiego i jego żony. Oprócz mnie, na tym balu było dużo polskich dygnitarzy. Ja naturalnie poszedłem i tu w mundurze naczelnika ochotniczej straży pożarnej z Jasła i miałem przypięty order krakowskiej marki ewakuacyjnej, co wszystkim bardzo zaimponowało, bo takiego orderu, prócz mnie, nikt nie miał, chociaż byli zgromadzeni najwyżsi dygnitarze nie tylko Anglji, ale całego świata. Kobiet była wielka moc, a wszystkie po pas, a nawet niżej dekoltowane. Kadryla tańczyłem z królową angielską, zaś foxtrotta z królową belgijską. Od Lloyda Georgeona trzymałem się zdaleka, bo obawiałem się, że może przyjść do jakich scysyj, ale on nie dał za wygrane i przedstawił mnie swej córce. Córka Lloydówna bardzo długo ze mną rozmawiała: Pytała o stosunki w Krakowie? W jakiej cenie masło? Czy już mamy nowe ziemniaki? Dlaczego ja jestem kawalerem? Że ona bardzo chętnie zamieszkałaby w Krakowie. Wogóle z całej jej rozmowy wnioskowałem, że chce mnie skaptować i dla ojca jak najprzychylniej usposobić. Być nawet może, że miała jeszcze dalej sięgające zamiary, ale jej się to nie udało. Ja się zresztą kobietom bałamucić nie dam, a nadto panna Lloydówna mi się nie podoba, bo okropnie chuda i właściwie przedstawia dopiero miejsce na kobietę. W stosownej chwili odsunąłem się od niej i poszedłem do bufetu, który był wspaniały. — Z sali balowej wyszedłem ostatni, bo trudno było mi się od tego dobrego jedzenia odłączyć. Król i królowa serdecznie mnie pożegnali i oświadczyli, że jak tylko na to im czas pozwoli, to przybędą do Krakowa i już obecnie się cieszą, że oprócz innych osobliwości światowych, poznają prezydenta miasta i aż czterech wiceprezydentów. Na razie pozostaję dalej w Londynie, aby pilnować Lloyda Georgeona.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 18907.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Ja mam ino furt zmartwienia,
Ale teraz w każdym względzie
Jakosz wszystko sze odmienia,
Zdaje sze, że lepiej będzie.
Może nie na całym szwecie,
Jak sze każdy o tem dowie,
Ale lepiej będzie przecie
W stołecznem mieście Krakowie.
Wi sze pewnie domiszlacie,
Że nie będzie mankamentów:
Mieć będziemy w magistracie
Czterech wiceprezydentów.
Jan Kantek nie był w możności
Miastem sze bardzo zajmowacz,
Bo w Warszawie z konieczności
Musiał radzić i posłować.
Ale teraz rozdzielona
Opieka nad miastem będzie —
Czterem będzie powierzona
I każdemu w innym względzie:
Jeden będzie mieć staranie
By węglów nie brakowało,
Do piwnice ich składanie
Bardzo mało kosztowało;
Drugi to znów o żywności
Będzie starał się co siły,
By mięso, wszelkie różności
W cenie już nie podskoczyły.
Trzeci, czwarty to przyjmować
Będą goście zagraniczne,
Z nimi picz i ich fetowacz
Wigłaszać toasty liczne.
Będą radzić nad cenami
Od gazu i elektryki,
Nad tiatrem, aktorzami,
Płacami od urzędniki.
Mnie już tylko o to chodzi,
Że ich jeszcze jest za mało —
Niech sze jeszcze piąty zrodzi,
Żeby nic nie brakowało.
Piąty potrzebny do tego,
Bo nie dobrze teraz z nami,
By nie robił nic innego,
Tylko zajął sze śmieciami.
Bo cóż z węgli, co z jedzenia,
Gdy szmeci furt fury mamy,
Że nie długo wśród cierpienia
Wszyscy w szmeciach pozdychamy.

PREZYDENT NA LETNISKU.

Prezydent sądu okręgowego w Galicji wschodniej otrzymał kilkotygodniowy urlop. Wobec drożyzny w szczególności mieszkań nie tylko w miejscach kąpielowych, ale najpodlejszych letniskach nie był w możności wyjechać i miał zamiar czas urlopu spędzić w miejscu swego zamieszkania. Gdy jednak dowiedział się, że w sądzie powiatowym N. w okolicy górskiej z powodu amnestji aereszta są opróżnione, porozumiawszy się z przełożonym tegoż sądu, postanowił wyjechać razem ze żoną do miasteczka N. i w aresztach zamieszkach. Areszta były obszerne, czyste i tylko miały tę wadę, że okna były tak mocno zakratowane, że przez nie nic widzieć nie było można. Wobec tego jednak, że razem ze żoną cały dzień przebywał na świeżem powietrzu i urządzali wycieczki, a tylko na noc wracali do aresztów, nic im

zakratowane okna nie przeszkadzały i byli bardzo zadowoleni. Ze względu na oszczędność, sługi ze sobą nie wzięli i prezydentowa w kuchni aresztanckiej sama jedzenie sporządzała. W sądzie urzędował tylko sam przełożony sądu i klucznik, który dozorował areszta. Przełożony sądu zmuszony był wyjechać na komisję, która trwać miała czas dłuższy. Klucznik otrzymał czternastodniowy urlop i wyjechał rano, a zastępywać miał go klucznik z sąsiedniego powiatu, który dopiero przybył późno wieczór, gdy prezydent i żona już w aresztach spali. Klucznik, Kalasanty Bryła, człowiek bardzo służbisty, nie będąc przez nikogo poinformowany z jakiego powodu prezydent i jego żona przebywają w areszcie, gdy spostrzegł, że drzwi od aresztów nie są pozamykane, bardzo się tem oburzył i jego pierwszą czynnością było drzwi sumiennie na kłódki pozamykać. Rano, gdy prezydent się przebudził i chciał wyjść z celi aresztanckiej, zastał drzwi zamknięte i z całej siły bił w nie, by mu otworzono.

Nadszedł Kalasanty Bryła i za to nieprzyzwoite zachowanie się skarcił go. Prezydent żądał otwarcia drzwi i starał się mu wytłómaczyć, dlaczego i w jakim celu przebywa w areszcie, ale całe jego opowiadanie nie wywarło na Kalasantym Bryle żadnego wrażenia i oświadczył prezydentowi, że jak skoro jest aresztowany, to w areszcie siedzieć musi i on go z aresztu nie wypuści. Oświadczył mu przy tem, że każdy złodziej mógłby twierdzić, że jest prezydentem i że tylko dla świeżego powietrza dał się zamknąć do aresztu. On jest za aresztantów odpowiedzialny i nie da się bajkami w błąd wprowadzić. To samo oświadczył Kalasanty Bryła prezydentowej, która również żądała, by ją z aresztu wypuścił. Prezydent i żona zachowywali się początkowo bardzo burzliwie, ale musieli się ze złem zgodzić, gdyż Kalasanty Bryła zagroził im, jeżeli nie będą się spokojnie zachowywać karami dyscyplinarnemi i twardem łożem, ciemnicą a nawet kajdanami. Prezydentowej zabronił gotować w kuchni aresztanckiej, ale za to przyniósł po bochenku chleba, wręczył prezydentowi i żonie, a na obiad otrzymali tak zwaną „sałamachę", którą dostarczyła mu kontraktowa dostarczycielka wiktu aresztanckiego. Prezydent na skutek polecenia Bryły musiał z celi wynosić tak zwany „kübel", a nadto codzień zamiatać biura i korytarze. Prezydentowej polecił umyć w biurach podłogi, co uczynić musiała, bo groził karami dyscyplinarnemi. Sytuacja dla prezydenta i żony stała się nie do zniesienia, a nadziei, by przełożony sądu wkrótce wrócił, nie było.

Po kilku dniach prezydent nie widząc innego ratunku, postanowił z aresztu uciec. Przez całą noc piłował kratę w oknie, ale jej przepiłować nie zdołał. Skutek jednak był dla niego bardzo przykry, bo Kalasanty Bryła za usiłowaną ucieczkę skazał go na noszenie kajdan. Prezydent odtąd spacerował w kajdanach, chudł i wyglądał jak zmora. Prezydentowa zachorowała i leżała na tapczanie, dręczona silną gorączką. Trwało to dni kilkanaście. Nareszcie wrócił przełożony sądu, a zdziwienie jego było nie do opisania. Starał się prezydenta i jego żonę po bezzwłocznem uwolnieniu ich z aresztów uspokoić, ale wszystko to było bezcelowem, gdyż oboje bezzwłocznie spakowali manatki i oburzeni do najwyższego stopnia, powrócili do domu. Prezydent resztę urlopu spędził w miejscu swego zamieszkania, a zapytany, jak spędził urlop, odpowiadał, że okolica była piękna, powietrze doskonałe, ale umieszczenie wiele do życzenia pozostawiało.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Paląca kwestja.

Ciężkie, bardzo ciężkie są początki odrodzonej Polski.

Dyplomacja nasza zapisuje klęskę po klęsce. Zabrano nam Gdańsk, oderwano część Śląska cieszyńskiego, plebiscyt w Prusiech wschodnich wypadł fatalnie, żyjemy w trwodze o Śląsk Górny, wymyka nam się z rąk Wilno, nawet właściwość wschodniej Galicji jest mocno zakwestjonowana.

Nie możemy się skrzepić wewnętrznie. Walka partyjna i stanowa najsmutniejsze przynosi wyniki. Bezrząd wzrasta. Występują zawiści prowincjonalne. Łapownictwo i marnowanie grosza publicznego przybiera zastraszające rozmiary. Reforma agrarna wprowadziła zamęt niesłychany i grozi ekonomicznym upadkiem. Co sie dzieje z naszą walutą — lepiej zamilczeć. Drożyzna z każdym dniem potężnieje. Tryumfuje paskarstwo.

Wśród takich warunków rolnictwo bardzo powoli przychodzi do siebie. W przemyśle ogromny zastój. Cierpią wszystkie dziedziny życia publicznego i umysłowego. Nawet nauka robi bokami; uczonym brak przyrządów, chemikalji, nawet nowych dzieł i czasopism naukowych, bo na sprowadzenie niema funduszów. Literatura ubożeje, książka stała się zbytkiem. Schudło niezmiernie dziennikarstwo. Malarze malują na łokcie, dla łatwego zarobku — na większe kompozycje, na prawdziwe dzieła sztuki, zdobyć się nie mogą, bo brak im czasu, który trzeba zużytkować na uzyskanie środków do życia.

Ale — nie desperandum!

Jest jedna dziedzina, która rozwija się swobodnie, wspaniale, gigantycznie. Maluczko, a postępami jej wyprzedzimy całą Europę.

Przed wojną posiadaliśmy 18 stałych teatrów, dziś liczba ich doszła do 34.

„Zachodzi paląca potrzeba — piszą jednozgodnie wszystkie dzienniki — zakładania teatrów w tych centrach przemysłowych czy ośrodkach kulturalnych, które ich do tej pory nie miały! Do takich zaliczają dziennikarze Częstochowę, Włocławek, Sandomierz. Paląca jest również kwestja

powołania stałego teatru w Przemyślu i Kowlu i w wielu innych miastach“.

Palącą — uważacie państwo — palącą! Paląca potrzeba i paląca kwestja!

Rzeczywiście tylko tego nam do szczęścia brakuje.

Mniejsza o Śląsk Górny, o Wilno, o ład w państwie, o ochronę zdrowia, bogactwa narodowego, kultury, nauki, książki... Gaśnie przemysł, wegetuje rolnictwo, gaśnie etyka, gaśnie wszystko wokoło — ale „pali się“ wielkim płomieniem... kwestja teatralna.

Bo rzeczywiście czem Polska będzie, jeżeli nie założymy stałego teatru... w Sandomierzu. Ważny to ośrodek kulturalny. Ma 8 tysięcy mieszkańców, a w tem 7 tysięcy żydów. Posiada, dobrze licząc, kilkanaście kamienic i kilkaset domostw i lepianek żydowskich, obdartych, brudnych, rozpadających się. Wspaniały ośrodek kulturalny“.

Jeżeli w Sandomierzu jest paląca potrzeba stałego teatru, to taka sama potrzeba zachodzi w Bochni, Wadowicach, Olkuszu, Miechowie, nie mówiąc już o Tarnowie i Nowym Sączu, które są kilka razy większe i kulturalniejsze od Sandomierza.

A Liszki, Skawina, Ryczywół, Pacanów — to nic? Dlaczego im pożałować stałego teatru?

Jak budować, to budować! Jak wznosić świątynie sztuki, to wznosić hurtownie bez opamiętania.

Daje nam przykład Warszawa, a raczej niestrudzony, genialny plantator kultury w Polsce, p. Ludwik Heller.

Pokonawszy wszelkie przeszkody i trudności (tak piszą dzienniki, co znaczy: znalazłszy naiwnych, którzy dali na strzyż swe złote runo), urzeczywistnia w pełnej mierze swe plany. Jego dziełem jest zorganizowana spółka w kraju, która na jesieni otwiera cztery nowe teatry w Warszawie. Organizacja ma stopniowo objąć także i inne miasta polskie“.

„Z nowych teatrów (cytujemy dosłownie dalej) dwa dramatyczne staną przy ulicy Karowej, dwa inne: opera komiczna i operetka, oraz teatr letni przy ulicy Bielańskiej... W jednej z sal powstanie „Wielki teatr społeczny“ na 1700 osób — scena będzie tryptykowa (jedna z pierwszych w Europie) — w drugiej sali będzie scena kameralna na 500 osób[1]). Prócz tych przedsięwzięć już zrealizowanych działalność dyr. Hellera obejmuje także... wytwórczość k i n e m a t o g r a f i c z n ą na poziomie i w stylu e u r o p e j s k i m !“

Powtarzamy: n i e d e s p e r a n d u m !

Są jeszcze u nas ludzie genialni i tacy, co geniuszom nie szczędzą pieniędzy na ich kulturalną działalność, na 4 teatry, na scenę tryptykową, na scenę kameralną (czytaj: rynsztokową) i na kino w stylu europejskim!

Są genjusze, są w wielkim stylu działacze — jest i ofiarność publiczna. Są Hellerzy i są bankierzy, hrabiowie, książęta, wielcy obywatele, wiedzący czego Polsce wskrzeszonej najwięcej potrzeba!

Jest i ocena zasług i zdolności. Aktorzy i aktorki teatrów hellerowskich pobierać będą od 60—100 tysięcy marek miesięcznie. Pensja jednej z gwiazd, świecących na nieboskłonie naszej ojczyzny (p. Messalówny), wynosić ma 150 tysięcy na miesiąc!

Serce wzbiera dumą i radością!

Precz z widmami Śląska Górnego, Wilna, upadku waluty, ginącej nauki, chromającego przemysłu...

Jeszcze Polska nie zginęła! — póki teatr żyje...

Patrz Europo i podziwiaj, do czego zdolny jest zdrowy duch w naszem zdrowem ciele.

Cześć dziennikarstwu, które wielkie idee odczuwa i popiera. Czołem!

[1]) Sceną kameralną nazywa się teatr „dla dorosłych“, szerzący kult nagości i pornografji.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.